

# Lewica podeptała swoje wartości

**Andrzej Koraszewski**

**Pojęcie "lewica" podobnie jak termin "religia", czy prawica, jest workiem różnorodności. Lewica nie ma papieża, ani innego autorytetu mogącego ogłaszać i nowelizować katechizm lewicowców.**

Możemy próbować zestawiać „lewicowe wartości” na własną odpowiedzialność, zaufać anonimowemu wikipedyście lub przejrzeć pierwszą setkę artykułów, które po wbiciu tego hasła wyrzuci wyszukiwarka. Wszyscy się zgadzają, że lewicowość się kojarzy, kojarzy się wszelako różnie w zależności od miejsca i czasu oraz rozlicznych innych okoliczności.

Wikipedysta zaczyna od Adama i Ewy, czyli od francuskiego Zgromadzenia Narodowego, i proponuje na dzień dobry wolność, równość i braterstwo. (Jestem za i szukam dalej.)

To braterstwo jest szczególnie interesujące - równość płci, odrzucenie przywilejów z racji urodzenia, odrzucenie rasizmu i nacjonalizmu. (O.K. już jestem lewicowy.)

Szukam dalej - więc oczywiście spór o gospodarkę, własność prywatna czy państwowa, państwo sprawiedliwości społecznej, państwo świeckie, i państwo opiekuńcze. No i schody, bo odrobinę to wszystko skomplikowane. Warto dążyć do poprawy położenia najmniej zarabiających, ale z biegiem czasu i w miarę tego jak lewica przestawała być wyłącznie opozycją, powolutku docierała również do lewicowych polityków świadomość, że własność prywatna i wolny rynek mogą zarobić na poprawę płac i państwo opiekuńcze, a socjalizm zgoła odwrotnie.

Tak czy inaczej, apel, żeby mieć serce po lewej stronie wydaje się teoretycznie słuszny, gorzej, że wniosek, jaki z niego wyprowadzają ludzie skłonni do określania się jako lewica, wykracza często poza anatomię i wydaje się być opinią, że jeśli czuję się lewicowcem, to jestem człowiekiem z natury dobrym, współczującym, szanującym drugiego człowieka, antyrasistą, przeciwnikiem dyktatury religijnej czy świeckiej, zwolennikiem pełnych praw kobiet i światopoglądowej wolności.

Czy jest jakiś test pozwalający na zmierzenie stopnia zgodności tego rodzaju mniemania o sobie z rzeczywistością? Zapewne instytuty socjologiczne wymyśliłyby chytne kwestionariusze, by wychwycić różne korelacje w postawach i poglądach, ja zatrzymam się przy uwagach młodej Amerykanki pakistańskiego pochodzenia przedstawionych w artykule pod znamiennym tytułem „[Zdradzeni przez lewicę](#)”. Autor artykułu, Jeffrey Tayler, opisuje swoją rozmowę z Sarą Haider. Sarah miała osiem lat kiedy jej rodzina przeniosła się do Stanów Zjednoczonych, dziś ma dwadzieścia pięć lat, dojrzała w kraju rządzonym przez liberalną lewicę, przejęła jej wartości, odrzuciła islam, w którym została wychowana i postanowiła wybić się na niezależność.

Sarah Haider jest współzałożycielką i szefową organizacji [Byli muzułmanie Ameryki Północnej \(Ex-Muslims of North America\)](#), która, jak czytamy na ich stronie internetowej, „walczy o prawo do wolności od religii, promuje świeckie wartości i dąży do zmniejszenia dyskryminacji ludzi, którzy porzucili islam”. Organizacja dostarcza tymczasowego schronienia i poradnictwa dla osób zagrożonych, buduje środowisko byłych muzułmanów, grupy wsparcia i forum dyskusyjne. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu byłaby to działalność w każdym calu lewicowa.

Jeffrey Tayler pisze:

„Co może się przydarzyć w Ameryce dwudziestego pierwszego wieku młodej kobiecie, która dojrzała

do tego, aby porzucić religię spychającą kobiety do gorszej kategorii ludzi, która podporządkowuje żony mężom (również [brutalnym mężom](#)), sankcjonuje częściowe [wydziedziczenie kobiet na rzecz męskich członków rodziny](#), kamienowanie cudzołóżników (a szczególnie cudzołóżnic ze względu na mizoginiczne prawa związane z tą ideologią), porywanie [kobiet na niewolnice seksualne](#), zmuszanie do określonego ubioru, a wreszcie sankcjonowanie barbarzyńskiego okaleczania żeńskich genitaliów? Czy otrzymuje pochwały za odwagę obrony swoich praw jako kobieta? Czy postępowcy opiewają jej postawę i podziwiają jej rozsądek? A może zalewają ją propozycjami wsparcia?”.

Jej przybrana ojczyzna – pisze dalej Tayler – jedyny kraj na świecie utworzony na fundamencie praw o wolności słowa i osobistej wolności, może spojrzeć na nią niechętnie, jeśli to zniewolenie, z którym walczy, nazywa się islam. Od swoich byłych współwyznawców otrzymuje groźby śmierci, dla jej potencjalnych sojuszników, tych wyznających „lewicowe wartości”, jej poglądy są „niewygodne”, a jeśli na dodatek podejmuje działania zmierzające do tego, żeby pomóc innym wydobyć się z piekła religijnego terroru, staje się zagrożeniem dla zrzeszonych mas tchórzliwych pięknoduchów.

Sarah Haider zaczęła się buntować przeciwko religii mając piętnaście lat, ale szum zrobił się wokół niej, kiedy dwa lata temu wygłosiła wykład na konferencji American Humanist Association w Denver i Sam Harris zrobił z nią wywiad w serii jego podkastów [Waking Up](#).

Efekt łatwy do przewidzenia, posypały się groźby śmierci, ale również ostracyzm i to nie tylko ze strony muzułmanów.

„Byli muzułmanie na Zachodzie – mówi Sarah – powinni móc być sobą i mieć prawo do porzucenia swojej religii. Przynajmniej nie powinnam być zmuszona do życia w strachu przed rodziną i byłymi przyjaciółmi. Jeśli muzułmanie uważają, że są tutaj tak źle traktowani, mogą pojechać do krajów z muzułmańską większością. Ale gdzie ma pojechać ktoś taki jak ja? Jestem w najbardziej bezpiecznym miejscu jakie może być, a jednak boję się tak bardzo, że nikomu nie mówię gdzie mieszkam.”

## CYTAT

Lewicowa prasa problemów byłych muzułmanów nie dotyka, jak łatwo się domyśleć interesują się nimi głównie media prawicowe, więc siłą rzeczy mają przyklejoną łatę PRAWICA. Większość członków jej grupy to kobiety, kobiety, które doświadczyły bicia i poniżenia, nie tylko odrzucone przez rodziny i społeczność, ale których życie jest nieustannie zagrożone. Odrzucenie przez zachodnią lewicę odczuwają jako kolejne wyklęcie.

Razem z [Muhammadem Syedem](#) założyli organizację byłych muzułmanów cztery lata temu i dziś ta organizacja ma kilka tysięcy członków, a miałyby znacznie więcej, gdyby nie ostrożność, strach przed infiltracją i żmudne sprawdzanie wszystkiego na dziesięć sposobów.

Sarah mówi, że dostają bardzo dużo maili z wyrazami poparcia od liberałów, ale to są prywatne głosy ludzi, którzy nie odważają się wystąpić publicznie, bo otwarta krytyka islamu wywołuje natychmiast zarzuty rasizmu, bigoterii, islamofobii. Najobrzydliwszy zarzut, to twierdzenia, że to co robią jest „wsparciem narracji Trumpa”.

“Czuję się zdradzona – mówi – jestem zaszokowana i przerażona. Trudno cokolwiek zrobić. Zdrada lewicy naprawdę nam szkodzi, ponieważ w zasadzie, to ci ludzie powinni być po naszej stronie, stać z nami ramię przy ramieniu w naszych wysiłkach zmuszenia islamu do reformy i wniesienia praw ludzkich i praw kobiet do krajów muzułmańskich. Tymczasem oni zatrząskują bramę mówiąc, że jesteśmy „islamofobami”, że wzniecamy nienawiść do muzułmanów, przyczyniając się do narastania wrogiej atmosfery. Mówią nawet, że jesteśmy częścią zachodniego imperializmu. Co jest nonsensem i to jest dla nas przerażające.”

Te zarzuty połączone są z mitami, że islamski terror, okrucieństwo a nawet mizoginia to wszystko wina zachodniego imperializmu. Traktuje się ludzi Orientu jakby nie mieli podmiotowości. Pomija się całą historię islamskich podbojów, okrucieństwa wobec podbitych narodów, okrucieństwo wobec kobiet, wobec inaczej myślących. To wszystko było w świecie islamu przed pojawieniem się ludzi z Zachodu.

“Nie wiem w jakim świecie żyję, jeśli nie mogę nawet przyznać, że mamy problem i że ten problem, jest na znacznie poważniejszym poziomie w krajach muzułmańskich, niż to, czego doświadczamy [ze strony islamu] tu na Zachodzie. Ale mówienie o tym jest uważane za formę rasizmu, za bigoterię.”

Sarah wyznaje lewicowe wartości w jakiś staroświecki sposób. Nie czuje się związana z prawicą. Jej zdaniem ateści nie są tam szczególnie dobrze widziani, co innego konwertyci na chrześcijaństwo.

Wygląda na to, że tej dzisiejszej lewicy wszystko się pomieszało, religia skojarzyła im się z kolorem skóry, a kolor skóry z kulturą, w efekcie szkodzą muzułmanom, szkodzą kobietom, ignorują ludzką godność.

Sarah Haider obawia się, że pojawienie się Trumpa w Białym Domu wyłącznie skomplikuje sytuację byłych muzułmanów w Ameryce. Jej zdaniem wielu ludzi lewicy utożsamia poparcie dla muzułmańskich politycznych roszczeń jako formę opozycji wobec Trumpa, co bardzo źle wróży dla przyszłości tej wartości jaką jest sekularyzm. “Kiedy Trump wygrał - mówi - miałam nadzieję, że lewica zdecyduje się na introspekcję na temat tego, jak odmowa uczciwej dyskusji o problemach z islamem zaszkodziła temu ruchowi. Ale oni wyłącznie okopali się jeszcze głębiej. Więc zobaczyliśmy Lindę Sarsour jako bojowniczkę o prawa kobiet. [...] Ludzie nazywają nas rasistami za krytykę religii. Nie mają pojęcia, co oznacza słowo liberał”.

I znów powraca w tej rozmowie odwieczny problem rozróżnienia między krytyką religii i dyskryminacją grupy społecznej, jaką są wyznawcy danej religii. Mogłoby się wydawać, że komu jak komu, ale ludziom lewicy powinno być łatwiej wyjaśnić, iż krytyka religii jest czym innym niż niechęć do każdego człowieka, który określa się jako muzułmanin.

“Czas, żeby lewica, która zgubiła swój liberalizm, zaczęła trzeźwieć - pisze Jeffrey Tayler na zakończenie swojej opowieści o Sarze Haider - Przyjrzyjcie się lepiej i zaczynajcie mówić uczciwie o islamie, zaczynajcie uważać Haider i jej wolnomyślicielskich kolegów za ważnych sojuszników. To oni porzucili reakcyjną mizoginistyczną ideologię dla racjonalistycznego, opartego na dowodach, świeckiego światopoglądu, często kosztem ogromnego ryzyka. Oni są ludźmi mającymi odwagę żyć zgodnie ze swoimi przekonaniem. To oni stają w obronie prawdy i oświeceniowych wartości w mrocznych czasach, które przyniosły ostatnie dekady.”

Czy stosunek do ludzi takich jak Sarah Haider może być papierkiem lakmusowym pozwalającym na stwierdzenie poziomu zakwaszenia postaw i poglądów ludzi określających się jako lewica, ale odrzucających to, co było u samych podstaw tworzenia „wartości lewicowych”? Czytając o dylematach byłych muzułmanów w Ameryce, nie mogłem zapomnieć jak często mam do czynienia z zarzutami z jednej strony, że jestem lewakiem, a z drugiej, że popieram prawicę.

Czasem próbuję namawiać byłych dysydentów nad Wisłą, żeby zaczęli zauważać dzisiejszych dysydentów muzułmańskiego świata. Nie, nie w imię szacunku dla jakichś lewicowych wartości, w imię szacunku dla siebie, dla wartości humanistycznych, które istnieją niezależnie od przyjmujących czasem dziwaczne formy podziałów na lewicę i prawicę. Tożsamość to dziwne zwierzę, ideologiczne przypisanie aż nazbyt często szkodzi logice i moralności.